

Życie – śmierć – i co dalej...?

(3)

Każdy z nas wie, że śmierć, to jedyna pewna rzecz, o której wiemy, że nas spotka. Wiele spraw i zdarzeń – dobrych i złych – może nas w życiu ominąć, na wiele z nich, zwłaszcza tych najlepszych, mamy niewielkie szanse... Ale nie na śmierć. Ona jest niezawodna, i przyjdzie w swoim czasie!

Tę znaną wszystkim rzeczywistość, wielu ludzi – z własnych obserwacji wiem, że większość – spycha gdzieś na margines świadomości. I wiadomo dlaczego. – Śmierć, to kres wszystkiego, co znamy i do czego przyzwyczailiśmy się w życiu. To pożegnanie najbliższych osób i miejsc, z którymi wiążą nas wspomnienia... Śmierć, to także wielka niewiadoma – bo dokąd w tym ostatecznym momencie przechodzimy?... I co nas tam spotka...?!

Niechęć do śmierci pogłębia obawa przed niedołęzną starością i cierpieniem ostatnich chwil... A także lęk o to, czym dla każdego z nas będzie moment **umierania**, bo ileż to opowieści krąży o ludziach, którzy długo nie umieli skonać! – Naprawdę, jest się czego lękać.

A w ogóle, to po co istnieje śmierć?

Tak, to wie niemal każdy: nasi prarodzice zgrzeszyli, ściągając na siebie śmierć (bo „zapłatą za grzech jest śmierć” – Rz 6,23). I nam w spadku pozostawili tragiczne dziedzictwo grzechu i śmierci: „Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli” – Rz 5,12).

Ale właśnie dlatego mnóstwo ludzi pyta: **Dlaczego Pan Bóg za grzech karze ludzi śmiercią – czy nie można by inaczej, lżej...?!**

Założmy, proszę, że Pan Bóg zmienił decyzję, i ludzie nie muszą umierać. – Jak wtedy wyglądałoby ludzkie życie, i jak wyglądałby nasz świat...?

Trudno to sobie nawet wyobrazić:

- Adam i Ewa liczyliby sobie dziś ponad sześć tysięcy lat, a każde

kolejne pokolenie ich potomków byłoby odrobinę młodsze... – jakby oni wszyscy wyglądali i jakim byłoby ich życie w okresie tych tysięcy lat, a także dziś...?!

- Jak by wyglądało życie ludzi chorych i cierpiących na różne straszne i nieuleczalne choroby – ludzi, którzy w pewnym momencie marzą już tylko o tym, by ich udręka dobiegła kresu...?!
- Jak by wyglądało życie osób kalekich i niedołączonych, którzy przez setki i tysiące lat byłiby trędowaci, ślepi, sparaliżowani, unieruchomieni na pryczach, łózkach i wózkach... skazani na stałą opiekę innych...?!
- A jak by wyglądało życie dzieci, wnuków, prawnuków i kolejnych pokoleń, skazanych na oglądanie swoich, coraz starszych, chorych, cierpiących i niedołączonych przodków – którymi musieliby się w nieskończoność opiekować...?!
- Zastanawiam się też, jak wyglądałaby Ziemia, dzięki nieobecności śmierci zamieniona w jeden ogromny geriatryczny – pełen nieszczęścia, cierpienia i beznadziei szpital...?
- Czy mam wymieniać dalej...?

Każdy rozumny człowiek, który weźmie pod uwagę koszarne następstwa braku śmierci, musi przyznać, że skazując na śmierć grzeszników, Pan Bóg wyświadczył nam wszystkim... wielkie dobrodziejstwo! Jest to akt Jego wielkiej łaski! – **Bo taki właśnie jest Najwyższy; nawet gdy karze, okazuje winnym Swoje miłosierdzie!**

A dlatego, zamiast lękać się śmierci, powinniśmy dziękować Stwórcy że... możemy umierać! I zamiast odpędzać myśli o śmierci, unikając tego tematu w rozmowach z innymi, powinniśmy raczej – pamiętając, że każdy dzień przybliża nas do tego momentu – oswajać się ze śmiercią, tym bardziej, iż Pismo Święte stwierdza, że jest to tylko... **sen!** Nieco głębszy, niż sen nocny, i bez marzeń sennych, ale tylko sen – z którego w swoim czasie wszyscy zostaniemy zbudzeni.

„Jestem przerażony gdy myślę o tym, co mię czeka po śmierci!”

Człowieka, który deklaruje się jako chrześcijanin, a jest pełen wątpliwości i lęku na myśl o śmierci, należałoby zapytać, na czym naprawdę opiera swą wiarę i nadzieję zbawienia – na nieomylnym Słowie Bożym, czy na zmyśleniach ludzi, którzy straszą go czyścim i wiecznie płonąącym piekłem? Lub opowiadają o spowitych mgłą <Polach Elizejskich>, po których snują się, pogrążone w rozpacz i beznadziei, bezcielesne zjawy...

Trudno się dziwić, że osoby, które nie poznały Pisma Świętego (i niezbyt się do tego garną), za to zaufały ludzkim autorytetom i opowieściom, w zetknięciu z ostatecznością, jaką jest śmierć, są niepewne i zalęknione. A jak się mają czuć, gdy przez długie lata karmiono je opowieściami o czyścim, na uniknięcie którego przeciętny człowiek ma znikomą szansę. A czyściec to nie byle co! Tam **<bezcieleśne dusze>** będą podobno cierpieć jak najbardziej **cielesne** męki – dręczone głodem i pragnieniem i palone żywym ogniem, o temperaturze wyższej niż piece martenowskie!

Jest to oficjalna nauka rzymskiego kościoła, poparta autorytetem tzw. <ojców kościoła>, orzeczeniami soborów, papieży, potwierdzona przez świadectwa <świętych katolickich>. Oto, co na ten temat można znaleźć w oficjalnej publicystyce katolickiej – wystarczy wpisać w *google.pl* hasło: <Ciężkie cierpienia czyścicowe>:

- „[...] Trudno pojąć, jak bolesne męczarnie cierpieć muszą dusze w czyścim; kiedyś zapewne doświadczymy tych mąk na sobie – na nieszczęście nasze! **Nie wypowiadam zdania mego własnego, ale dowodzę słowy Ojców świętych, a najsamprzód św. Augustyna: “Ten sam ogień czyścić będzie wybranego i tenże męczyć potępionego. Ten ogień gorętszy jest od wszystkiego, co na tym świecie widzieć, pomyśleć i uczynić można.”** Gdybyśmy oprócz tego świadectwa żadnego innego nie mieli o gwałtowności ognia czyścicowego, jużby to wystarczało, żebyśmy zrozumieli okropność męczarni czyścicowych i lękali ich się przez całe nasze życie. **Święty Augustyn** **wszakże, chcąc nam je wyobrazić jeszcze dobitniej, tak mówi dalej: “Chociaż ten ogień nie jest wieczny, pali jednak dziwnym płomieniem, ponieważ wszelkie przewyższa boleści, jakiegokolwiek wycierpiał kto**

na tym świecie. Nigdy takich męczarni dla ciała ludzkiego nie wymyślono, chociaż święci męczennicy niesłychane znosili okrucieństwa.” Zastanów się nad temi słowami św. Augustyna, i czytaj także w żywotach Świętych męczenników, jakie to cierpieli katusze, a z łatwością wniosek stąd wyprowadzisz, że męki czyścicowe są okropne i nieznośne.”

A dalej:

- Ale nie tylko św. Augustyn tak naucza. Przytoczę ci innych Ojców św., to samo twierdzących. **Św. Cyryl, patriarcha Aleksandryjski, uczy: “Każdy człowiek żyjący powinien by pragnąć raczej ponieść wszystkie razem męczarnie aż do końca świata, jak jeden dzień pozostać w czyścicu.”** O Boże, jakże nieznośne będą męki w czyścicu, kiedy biedna dusza w jednym dniu więcej wycierpieć musi, aniżeli by człowiek mógł wycierpieć aż do dnia sądnego! **Św. Tomasz z Akwinu pisze: “Jedna iskra ognia czyścicowego więcej dokucza, aniżeli najstraszniejsze męczarnie tego życia.”** O co za straszne słowo! O Boże! jakże wytrwać zdołamy my grzesznicy mizerni, kiedy po śmierci strąceni będziemy w płomienie czyścicowe? O jakież czekają nas wtedy męczarnie w potoku ognistym, kiedy ani świętymi, ani doskonałymi nie jesteśmy, ale pełni złych pożądliwości!...”

I jeszcze:

- Wiele innych zdań Ojców św. mógłbym tu przytoczyć, lecz **poprzestaną na świętym Bernardzie, który tak powiada: “Pomiędzy naszym ogniem naturalnym, a czyścicowym taka jest różnica, jak pomiędzy ogniem malowanym a prawdziwym.”** – W żywocie św. Magdaleny de Pazzis, która często widywała ogień czyścicowy, a w nim ujrzała swego brata, te czytamy jej słowa: **“Wielki ogień ziemski nie inaczej da się porównać z ogniem czyścicowym, jak uwięzienie w rozkosznym ogrodzie, a uwięzienie w ogniu!”** Nigdzie takiego porównania nie znalazłem, ani nie czytałem; dlatego i mnie, a pewnie i wszystkim czytelnikom zdawać się może dziwnym, ponieważ w osobliwszy sposób maluje gwałtowność ognia czyścicowego. Stąd dla nas żyjących ta nauka, abyśmy za grzechy nasze pokutowali na tym

świecie, żebyśmy w czyścicu nie musieli pokutować za nie; również powinny nas słowa powyższe pobudzić do serdecznej litości ku biednym duszom czyścicowym, które w tym więzieniu ognistym tak wielorakie i tak okrutne znosić muszą męczarnie.**1)**

Aby jeszcze bardziej przerazić parafian i skłonić ich do zamawiania mszy <za dusze w czyścicu cierpiące> (najlepiej tzw. **msze gregoriańskie** – owszem, drogie, ale jakie w tej sytuacji ma to znaczenie?!), kościelni i przykościelni autorzy epatują swych czytelników opisami konkretnych – jak utrzymują – przypadków.

- „[...] Ach! czy to tak wiele potrzeba, aby się do czyścica dostać? Posłuchajmy, co mówi w tej mierze Albert Wielki, którego cnoty znane były powszechnie. Oto pokazał się po śmierci jednemu ze swoich przyjaciół i **oznajmił, że go Pan Bóg posłał do czyścica za to, że miał chwilowe upodobanie w swojej nauce.** Co dziwniejsza, wielu Świętych nawet kanonizowanych przechodziło przez czyściec. Święty Seweryn, arcybiskup koloński, w kilka lat po śmierci pokazał się jednemu ze swoich przyjaciół i **powiedział, że był w czyścicu za to, że odłożył do wieczora modlitwę, którą był powinien zmówić rano.** O jakże wielu chrześcijan w czyścicu będzie za to, że swe modlitwy odkładali na czas inny, pod pozorem że coś ważniejszego mieli do załatwienia!...” **2)**
- „[...] Ach! Jakże to potężne są pobudki do rozbudzenia w nas współczucia dla tych dusz cierpiących. Tymczasem, jakże prędko zapominamy o tych duszach. Można powiedzieć, że pamięć o umarłych przemija razem z dźwiękiem dzwonów. Cierpcie biedne dusze, płaczcie w tym ogniu zapalonym sprawiedliwością Bożą, daremne wasze wołania, nikt was nie usłyszy, nikt wam nie ulży. Oto, jak się wywdzięczamy bracia drodzy za miłość, za dobroć, jaką nam okazywali najbliżsi, najserdeczniejsi za życia...” **3)**
- Święta Perpetua zaleca usilnie modlitwy za dusze w czyścicu. **Bóg sprawił, że widziała jak jej brat gorzał w płomieniach, pomimo że umarł mając zaledwie lat siedem, i pomimo że przez całe życie cierpiał na raka, wydając jęki straszne we dnie i w nocy. Wiele**

modlitw i wiele pokut czyniła dla uwolnienia go; wreszcie ujrzała, że przeszedł do nieba promieniejący jak anioł. Ach! jakże są szczęśliwi ci wszyscy, którzy mają takich przyjaciół. **4)**

- Weźmy inny przykład, który również znajdujemy w historii kościelnej; jest on jeszcze bardziej uderzający. Pewien święty kapłan dowiedziawszy się o śmierci swego przyjaciela, którego bardzo miłował w Bogu, nie znalazł lepszego środka dla podania mu pomocy, nad ofiarowanie za jego duszę jak najrychlej Mszy świętej. Rozpoczął ją z wielką pobożnością i z wielkim bólem zarazem. Po konsekracji podnosząc w górę hostię rzekł: **“Ojcze Przedwieczny, oto ofiaruję Ci Ciało i Duszę twego Najdroższego Syna. Błagam pokornie, zlituj się nad duszą mego przyjaciela, który zostaje w płomieniach czyścicowych. Zróbmy zamianę: ja Ci dam twego Syna, a Ty mi uwolnij mego przyjaciela”.** Prośbę swoją zanosił z tak żywą wiarą, że Bóg wysłuchał i on spostrzegł, jak dusza jego przyjaciela, przeszła z czyścica do nieba. **5)**

Czytając te teksty jestem zdumiony,

ile mroku i beznadziei, rozpacz i masochistycznego samoudręczenia musi tkwić w sercach i umysłach rzymsko-katolickich duchownych i wizjonerów, którzy tworzą i wypisują te koszarne, obrażające Pana Boga nonsensy...?! I jakim człowiekiem i duszpasterzem być trzeba, aby swym bliźnim i zarazem braciom w wierze sugerować, że każdy dzień ich ziemskiego, wcale niełatwego życia, zbliża ich nieuchronnie do czeluści rozpalonego pieca, z którego mogą wyjść nawet dopiero za setki lub tysiące lat...?! Tym bardziej, że – o czym świadczą liczne opowieści owych nawiedzonych – kilka ziemskich minut, w ich <czyścicowym świecie> może trwać wiele, wiele lat...?!

Piszę: „rzymsko-katolickich”, jako że <czyścicie> jest tworem i nauką tego właśnie wyznania. Od tej nauki odcięły się nawet inne, nie rzymskie wspólnoty katolickie, np. Prawosławie. Nie mówiąc już o protestantach, którzy – znając Boga miłości i łaski, usprawiedliwiającego darmo z łaski w krwi Zbawiciela każdego nawracającego się grzesznika – odrzucają stanowczo ten rzymski wymysł!

A w jakim świetle twórcy i rzecznicy tego dogmatu stawiają Pana Boga? Jak patrzą na Niego parafianie, którym księża podczas wielkopostnych rekolekcji opowiadają takie przerażające historie? Co pomyśli o Stwórcy ten, kto czyta – cytowane powyżej – wynurzenia <świętej> Perpetui, która zaleca usilnie modlitwy za dusze w czyścicu, gdyż – jak twierdzi – „Bóg sprawił, że **widziała jak jej brat gorzał w płomieniach, pomimo że umarł mając zaledwie lat siedem, i pomimo że przez całe życie cierpiał na raka, wydając jęki straszne we dnie i w nocy.**” Pomyślmy: siedmioletni chłopczyk, od niemowlęctwa chory na raka i z tego powodu cierpiący przez całe swoje życie, zostaje – podobno przez Boga – wtrącony do czyścica, gdzie cierpi jeszcze dotkliwsze katusze!...

Toż to trzeba być potworem lub osobą chorą psychicznie, by propagować tego rodzaju poglądy, bluźniąc przeciwko pełnemu miłości i miłosierdzia Bogu, który nas zbawił przez Swego jednorodzonego Syna (Jan 3,16)!

A oto, jak te sprawy przeżywała, i co w związku z tym napisała autorka książki pt. *Wino Rzymskiego Babilonu*, Maria E. Walsh:

- „[...] Słuchając takich nauk, mój młodzięńczy umysł nie mógł pojąć Boga jako kochającego Ojca oraz Chrystusa, umierającego za nasze grzechy Zbawiciela... Bóg przedstawiony został jako tyran, karzący w nienawiści i zemście wszystkich grzeszników. Byłam ustawicznie przerażona myślą możliwości przeoczenia jakichś grzechów podczas spowiedzi, a w konsekwencji skazania na straszliwe męki wśród płomieni czyścica albo piekła, że po tysiąckroć przeklinałam dzień swego narodzenia. Ci, którzy przebyli podobne doświadczenie, znają strach wypływający z widma czyścicowych cierpień, nękający ustawicznie szczerze umysły praktykujących katolików...” 6)

(Dokończenie artykułu w następnym odcinku cyklu.)

(c.d.n.)

Przypisy:

1. *Msza Święta najskuteczniejszą pomocą duszom czyścicowym*, według o. Marcina z Kocham, kapucyna. NIHIL OBSTAT. I. Kłopotowski, die 16

Decembris 1929 an. IMPRIMATUR Varsaviae, die 17 Decembris Curiae
Cnonicus Mewtropolitanus, Dr A. Fajęcki. (wytł. – SK)

2. Ultra montes, *Nauka Świętego Jana Chrzciciela Marii Vianney*, o
cierpieniach w czyścću i o sposobach ratowania dusz czyścćowych.
3. Tamże.
4. Tamże.
5. Tamże.
6. „The Wine of Roman Babilon”, str. 84.85.

